

konkurs literacki

Warszawianki.
Znane i nieznane

Jeremi Ochotnicki, uczeń 8 klasy Szkoły Podstawowej nr 221 z Oddziałami Integracyjnymi im. Barbary Bronisławy Czarnowskiej w Warszawie, nauczycielka, pani Anna Wolska

Kłopotliwa mieszkanka Warszawy...

Zastanawiając się nad postacią znanej warszawianki, którą miałbym opisać, myślałem o osobach, które zasłynęły w różnych dziedzinach: Marii Skłodowskiej-Curie, laureatce dwóch nagród noblowskich, Irenie Sendlerowej, która ratowała żydowskie dzieci przed zagładą oraz królowej Marysieńce Sobieskiej, dzięki której mamy Wilanów. Pierwsza z nich zyskała światową sławę, dzięki wytrwałej, ciężkiej pracy naukowej, druga jest sławna z powodu niezłomnej postawy moralnej i odwagi, za to trzecia była estetką...

Chciałbym się wreszcie zastanowić, skupić, coś napisać o którejś z nich, lecz nie mogę. Ciągłe jakaś kobieta zakłóca mój spokój... a właściwie półkobieta... Warszawianka ta ściga mnie wszędzie. Jest na plakatach, na fotelach w autobusach, na tramwajach, podąża za mną; gdy się odwrócę, wciąż ją widzę. Znam ją doskonale, ale czy na pewno? Znajoma, a jednak nieznana. A nawet jeśli znana, to jakoś bardzo ogólnie, niezbyt osobiście, półoficjalnie, trochę na dystans.... Syrena, zdrobniale – Syrenka warszawska. Towarzyszy nam od urodzenia. Od przedszkola znam o niej dwie legendy, które nie łączą się ze sobą i nie są zbyt przekonujące, toteż całkowitej pewności, skąd się wzięła, no i kim jest - nie mam.

Rzecz jasna, jak wiemy z mitologii – Odyseusz spotkał syreny - istoty fantastyczne, powstałe ze splotu ludzkiego strachu i wyobraźni. Starożytni umieszczali ich wizerunki również na nagrobkach – jako symbole żałoby. Pół ludzkie, pół pierzaste stworzy, na męskich sarkofagach... z brodą! Wyobraźnia grecka nie była im życzliwa. Skąd się wzięły w krajach słowiańskich?

U Aleksandra Brücknera w „Mitologii słowiańskiej” znalazłem „syrenę” tylko raz – jako pannę wodną, „rusałkę”, „wiję” - powstałą z „dusz panien przed ślubem zmarłych”. To wszystko zbyt mało, by zrozumieć, skąd istota z pierzastymi nogami i ptasimi szponami, rybim lub smoczym ogonem i - nie wiedzieć czemu – mieczem w ręku, pojawiła się jako symbol Warszawy na przełomie XIV i XV wieku... A potem zaczyna się jakieś szaleństwo ewolucji...

Biedna dziewczyna - raz ma skrzydła, to znów je traci, szpony zmieniają się w rybie łuski, raz jest z tarczą, a innym razem bez tarczy, nieodmiennie do pasa rozebrana (co może bywa wygodne w klimacie śródziemnomorskim, lecz zabójcze nad Wisłą).

Za każdym razem ma inną twarz. Aż do czasu „swego” skryzalizowanego wizerunku pod postacią pomnika na Powiślu - warszawskiej Syrenki – do którego pozowała Krystyna Kraheńska, uwieczniona przez rzeźbiarkę Ludwikę Nitschową. To ten właśnie wizerunek jest najbardziej znany. Nadal jednak nie do końca jest on świadomie przyswojony, zresztą Syrenka nie jest nawet podobna do Kraheńskiej...

Wszystkie młodsze wizerunki Syreny – „młodsze syrenki” - są mało do siebie podobne. Każda ma twarz niewyraźną, jakąś taką ogólną, ledwie naszkicowaną.

Francuzi mają swoją Mariannę w czapce frygijskiej – symbol Republiki Francuskiej. Niekiedy zmieniali jej twarz – będącą odbiciem rysów współczesnej gwiazdy kina – Catherine Deneuve, Isabelle Adjani, Sophie Marceau. A nasz Symbol, warszawska Syrenka - ciągle kropki zamiast oczu i kreska nosa...

Może powinniśmy nadawać twarz lub twarze naszej Syrenie bardziej znajome i przyjazne, może nie Marii Skłodowskiej czy Ireny Sendlerowej, ale może Warszawianki Roku? Wesołej wolontariuszki pomagającej Ukraińcom lub najmilszej studentki Uniwersytetu? Może zaśpiewa jak warszawianka, Małgorzata Walewska - byłaby to wreszcie nasza pierwsza śpiewająca syrena!